

Świat się nie kończy, on się dopiero zaczyna Laudacja przewodniczącej jury Olgi Stanisławskiej dla Rana Dasgupty

„Czułem, że książka, którą zaczynałem pisać, to raport z globalnej przyszłości” – wyznaje Rana Dasgupta. Nie na Zachodzie, lecz w takich miejscach jak Delhi najlepiej widać znamiona „dziwnej i niepokojącej rzeczywistości, ku której wszyscy zmierzamy”.

Miasto, które fascynuje Dasguptę, to miasto po neoliberalnej transformacji. Gospodarka, sterowana dotąd przez państwo, w 1991 roku zostaje spuszczone z uwięzi. W stolicy wyrastają błyskawiczne fortuny. Wrą nowe idee.

To prawda, że w przeskalowanej rzeczywistości dwudziestomilionowego megalopolis wszystko przybiera całkiem inny wymiar. A jednak dla polskich czytelników ten opis chwili przełomu nie brzmi tak zupełnie nieznamo.

Rana Dasgupta, urodzony w 1971 roku w Wielkiej Brytanii, przenosi się do Delhi w roku 2001, by pisać. Dziesięć lat później ma za sobą dwie powieści, z których obie rozgrywają się tysiące kilometrów od Indii: „Tokyo Cancelled” i „Solo”, świetnie przyjęte na świecie. Kiedy Salman Rushdie przedstawia go jako najbardziej zaskakującego i oryginalnego pisarza indyjskiego nowego pokolenia, Dasgupta pracuje już nad nową książką – epickim reportażem, który dziś nagradzamy.

W Delhi dawno minęło pierwsze oszołomienie przemianą. Rodzą się pytania. Skoro Indie przeżywają zawrotny boom, czemu ubodzy stają się jeszcze ubożsi? Dlaczego nawet ci, co skorzystali na zmianie, zdają się żyć w niepokoju?

Złożyło się na tę książkę kilka lat dociekliwych rozmów i wytrwałych poszukiwań historii, rytmu, zamięszenia w życiu Delhi. Dla tego, kto umie patrzeć, jak Dasgupta, kto ma jego ciekawość, jego wiedzę i głębię refleksji, sama droga przez miasto staje się chwilą uważnej lektury – ruch uliczny, koncert muzyki qawwali, żwir na ścieżce posiadłości oligarchy.

Dasgupta jest mistrzem połączeń. Buduje portret miasta z opowieści jego mieszkańców, wplata weń jednak własne rozważania, esej historyczny, miniaturową rozprawę o języku czy o architekturze. Wszystko ma tu swój cel.

Nie przeszkadza to miastu tętnić w tej książce życiem, docierają do nas fale zapachów i dźwięków, nagle chwile zachwytu. Sztukę pisania Dasgupty cechuje jednocześnie umiar i szlachetność klasyków brytyjskiej powieści. Rzecz można, pewien szczególny sposób bycia w świecie. Zwyczaj traktowania czytelnika poważnie – otrzymujemy oto prozę niebywale przejrzystą, a zarazem nigdy nierezygnującą ze złożoności.

„Capital”. Tak brzmi angielski tytuł książki i znaczy to zarówno „stolica”, jak i „kapitał” właśnie.

Oto zdyskredytowane zostały ideały epoki premiera Nehru – etos służby dla narodu wyparła zasada maksymalizacji zysku. „Znikło wszystko, co wzniosłe i opiekuńcze – pisze Dasgupta – w zamian zaś mogła przyjść wyłącznie fala nikczemności”.

Wydawało się, że defekt tkwił w wyobraźni – zauważa. – Jakby nikt nie zdążył sobie Delhi wyobrazić.

Dasgupta bada stan duszy tych, którzy skorzystali na zmianach. Kim są ci delhijscy potentaci, którzy dołączyli do grona największych graczy naszej planety? Kilku jego rozmówców niewiele dzieli od tego, by wzorem magnata stalowego Lakszmięgo Mittala decydować o losach tysięcy hutników z Dąbrowy Górniczej, w Polsce, czy górników z Omarskiej, w Bośni. By przejąć na własność setki tysięcy hektarów rolnej ziemi w Etiopii czy

Gwinei. Obok tych najbogatszych elit, o czym marzą i czego się boją zwyczajni ludzie z awansującej, zamożnej części miasta? Dasgupta pokazuje ich rozdarcie. Jak żyć, kiedy wszystko wokół staje się towarem, kiedy towarem okazują się nawet oni sami, aż po tkanki ich własnych ciał? Witamy w świecie, gdzie zdarza się, że nawet szpital, zamiast leczyć, wmawia pacjentom schorzenia, aby mnożyć kosztowne analizy.

W salonie wytwornej willi, na ławce w nocnym parku, ludzie powierzają Ranie swe tajemnice. Mężczyźni i kobiety. Ci, którzy kupią sobie odrzutowiec przed czterdziestką, i ci, którzy czują, że miliardami już nie zostaną. Były dealer i emerytowany pułkownik, projektant mody u szczytu sławy i działaczka społeczna, hindusi, muzułmanie, sikhowie.

Wsluchując się w intymne opowieści, dzieje udanych lub nieudanych małżeństw czy sporów z teściową, zaczynamy rozumieć, jak głęboko ekonomiczny boom przeorał więzi rodzinne. Kobiety, przypomina Dasgupta, stały się ikonami przemian. Czemu zatem przemoc wobec nich nigdy nie była tak wielka jak dziś? Jak to możliwe, że stały się zarazem kozłem ofiarnym? Że to je właśnie winią za wszystko ci mężczyźni, których poczucie tożsamości zachwiało się pod wpływem zmian? „Delhi – pisze Dasgupta – przeżywało jedną z tych opętańczych chwil dziejowych, kiedy sprawcy straszliwej przemocy wyobrażają sobie, że postępują szlachetnie i w imię zasad”.

By lepiej pojąć mechanizmy teraźniejszości, by móc sobie wyobrazić przyszłość, Dasgupta bada dziedzictwo historii. Współczesne Delhi, zauważa, zrodziło się z wielkiej traumy. Tragiczny podział Indii Brytyjskich na Indie i Pakistan uśmiercił pewną ideę wspólnej kultury – pisze. Okrucieństwo, jakie towarzyszyło temu rozpadowi, było okrucieństwem ludzi, którzy musieli złożyć w ofierze miłość, w nowoczesnym świecie zakazaną. Dobrosąsiedzkie uczucia, poczucie połączonych losów.

To tu, w pamięci cierpienia tych, którzy przybyli do miasta, i w nieobecności tych, którzy je opuścili, Rana Dasgupta odnajduje źródła dzisiejszego Delhi. Jego pędu do szaleńczej konsumpcji, stałej obawy przed utratą rzeczy namacalnych i nienamacalnych.

U zamożniejszych mieszkańców miasta powraca dziwny duchowy niepokój. „Bogactwo wciąż było dla nich czymś zewnętrznym” – pisze Dasgupta. „Nie mieli poczucia »mojności«” i żyli w dojmującym lęku przed upadkiem. Więcej, żądza posiadania szła w parze z przeciwnym odruchem – na wpol świadomym marzeniem, aby porzucić doczesne dobra w poszukiwaniu czegoś innego. „Delhijscy biznesmeni – zauważa Dasgupta – zwracali się do guru nie tylko po to, by ci pomogli im zachować bogactwo, ale także po to, aby pomogli im je znieść”.

Rana Dasgupta nikogo nie osądza. Podłożem tej książki, jej glebą, tlenem, którym żyje, są jednak pytania moralne, jakie stawia.

Delhijska burżuazja jest wyspą na oceanie biedy – to właśnie tej biedzie zawdzięcza swój rozkwit. Zawłaszczenia ziemi wypędzają na obrzeża miast kolejne miliony zubożałych chłopów. System nie potrzebuje tych ludzkich nadwyżek. Jednak to właśnie dzięki ich istnieniu może stać się cięć koszty.

Indyjski boom, pisze Dasgupta, zrodziła logika globalnej konsumpcji – szybciej, nowiej, taniej. „Śmierć wiejskiego życia w całej Azji zapewniła tej logice prawdziwy rezerwuuar beznadziei”.

„System, którego część stanowimy, żywi się rozpaczą” – mówi pewna właścicielka fabryki. – „Jedynym sposobem, by nad tym zapanować, będzie w końcu militaryzacja świata”.

Podczas rewolucji przemysłowej Europa wyeksportowała za ocean jedną trzecią swoje populacji, dla której zabrakło miejsca – przypomina Dasgupta. Co będzie z „nadwyżką” populacji Indii?

Świat się nie kończy, on się dopiero zaczyna. Musimy spróbować go sobie jakoś wyobrazić.

Zamożni delhijczycy żyją tymczasem lata świetlne od rzeczywistości indyjskiej biedy. A my? Wiemy już teraz dosyć, byśmy mogli sami zadać sobie pytanie, czy i my nie jesteśmy beneficjentami indyjskiego boomu i jakie jest nasze miejsce w tej historii, historii ciętych kosztów i rezerwuaru rozpaczy.

Rana Dasgupta rozmawia z kobietami na peryferiach Delhi. Spotyka tu samodzielność i bycie razem, jakiego nie widział gdzie indziej. W swych wędrówkach po obrzeżach miasta napotyka też zapomnianą rzekę, Jamunę. Życie poza kontekstem środowiska to nagroda, jakiej klasy średnie oczekują od kapitalizmu – zauważa.

Dawna wiedza, że nie można jedynie brać, została zagubiona.

Ta opowieść rozpoczyna się nad spowitym błękitnym światłem, chlorowanym basenem miliardera Rakesha. Kończy się nad wodami zamienionej w ściek rzeki Jamuny.

„O naszych czasach wiemy jedno – pisze Dasgupta – umiemy korzystać z dzieł naszych poprzedników o wiele lepiej, niż budować dla naszych następców”.

„Dla nienarodzonych” – tak zadedykowana jest jego książka.

Olga Stanisławska